

Wakacje, wakacje i po wakacjach

7 września 2007

Zaoszczędziłem na tydzień wakacji w Grecji. Poza wieloma atrakcjami, jakie niesie ze sobą antyczna Grecja, taki wyjazd ma jedną niepodważalną zaletę. Choć słono trzeba było za to zapłacić, to tydzień w normalnym kraju, nie oglądanie polskiej telewizji, niewiedza o tym, co się dzieje w rozporcu łyżwińskiego, o komisjach śledczych do spraw CBA, o "rewelacjach" Kaczmarka i bagnie polskiej polityki – jest tego warte.

Kiedy w dzieciństwie jeździłem na kolonie do NRD czy na Węgry, moment powrotu i przekraczania polskiej granicy był radosny, a widok orła, tego bez korony, ścisnął w dołku i przywodził na myśl stare powiedzenie – wszędzie dobrze, ale najlepiej we własnym domu.

W tamtych czasach, choć po powrocie przypinałem do swetra opornik, bo nie podobał mi się kraj, w którym nie było demokracji, jednego byłem pewien – to był mój kraj, moja ojczyzna. To przecież w tym PRL-u jeździłem co roku za darmo na kolonie i zimowiska. Nigdy nie byłem głodny, a państwo dbało, bym mógł się uczyć i miał szczęśliwe dzieciństwo. Rodzice mieli pracę, a słowo bezdomny znałem tylko z amerykańskich filmów. W tym kraju skończyłem studia. Polska nikogo nie napadała, a władza, choć często nieudolnie, starała się jednak rozwiązywać społeczne problemy.

Czemu dziś, w dobie tzw. wolnej Polski, te wzruszenia powrotu są mi już obce? Najlepszą odpowiedzią są te 2 miliony Polaków, które ostatnio z tej wolnej Polski nawiały.

Po tygodniu poza RP, ja też nabrałem dystansu i spojrzałem na nasz chory kraj z perspektywy Europejczyka. Ale już pierwsze polskie gazety zakupione na lotnisku po powrocie, szybko

uświadomiły mi, że właśnie z Europy wyjechałem. Przypomniały mi, że mieszkam w kraju, który napada na inne kraje, a wysłani przez niego siepacze zamordowali właśnie pięciu afgańskich cywilów. Przeczytałem, że ponoć było warto, bo przy okazji złapano jakiegoś ważnego faceta w turbanie. Na Centralnym znów ujrzałem bezdomnych.

Dowiedziałem się za to, że będą nowe wybory. Donald pluje na Kaczora, a Kaczor na Donalda. Łyżwiński idzie do pudła, a z Kaczmarka LiS chce zrobić premiera. O nierozwiązanych problemach społecznych ani słowa i znów przybędzie milczącej niegłosującej większości. Jeśli nadal myślicie, że nie warto i że nic się tutaj nie uda, to po co tu jeszcze jesteście? Jedźcie za tymi dwoma milionami i nie oglądajcie się za siebie... albo zostańcie i walczcie razem z nami o ten kraj, który nam odebrano, byśmy zawsze z uśmiechem chcieli tutaj wracać.

Autor: Jarosław Augustyniak

Źródło: [Trybuna Robotnicza](#)